

**Jarosław Komorowski**

## MIŃKOWCE – PODOLSKI *HAMLET* I ŚWIĘTO DOŻYNEK

W pierwszych dniach czerwca 1805 roku pięćdziesięcioletni Ignacy Ścibor Marchocki herbu Ostoja, jego żona Ewa z domu Ruff oraz ich dzieci: Karol, Pulcheria i Emilia spakowali w podolskich Mińkowcach bagaże na długą podróż i wraz z damą do towarzystwa panią Hanicką i jej córką Oktawią wyruszyli do Odessy (w pobliżu której też mieli znaczne dobra). Następnie statkiem popłynęli do któregoś ze śródziemnomorskich portów (zapewne do austriackiego Triestu), skąd już bez przeszkód 13 czerwca dotarli do sławnego uzdrowiska Karlsbadu. Po przyjeździe zgodnie z obyczajem wpisali się do księgi kuracjuszy, zwanej „kurlistą”, a że podana przez nich trasa podróży musiała wzbudzić zainteresowanie pewną ekscentrycznością, także została odnotowana:

Jego Eksceleńca pan Ignacy Ścibor hrabia Marchocki, wicestarosta w Kamieńcu Podolskim, ze swoją żoną hrabiną Ewą Marchocką [...] z Rosji, przez Odessę nad Morzem Czarnym; mieszkają u pana doktora medycyny Michaela młodszego koło kościoła.<sup>1</sup>

Ksiądz August Leopold Stoehr z owego kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny dobrze Marchockiego zapamiętał, skoro jeszcze siedem lat później, pisząc przewodnik po mieście, wymienił go w gronie najdostojniejszych gości, nie zapominając o egzotycznej Odessie i Morzu Czarnym.<sup>2</sup>

O podróży, której przyczyną był stan zdrowia żony, wiemy zatem sporo, również to, że Marchocki przedstawić się musiał nie tylko jako hrabia, ale i jako podstarości kamieniecki, z czego po niemiecku powstał ów „wicestarosta”. A oba te tytuły nadał sobie sam, podobnie jak nieco później zupełnie już fantastyczny przydomek „Dux et Redux”.<sup>3</sup> Nie wiemy tylko jednego – czy jako podróżną lektu-

<sup>1</sup> *Liste der angekommenen Kur- und Badegäste in der Königl. Stadt Kaiser-Karlsbad im Jahre 1805*, Karlsbad [1806], s. 15, poz. 118–124. „Kurlista” była wydawana co roku.

<sup>2</sup> A. L. Stoehr, *Kaiser Karlsbad und dieses weit berühmten Gesundheitsortes Denkwürdigkeiten für Kurgäste, Nichtkurgäste und Karlsbader selbst*, Karlsbad 1812, s. 8.

<sup>3</sup> Nie używał natomiast Marchocki swoich rzeczywistych stopni wojskowych. Edukacyjną służbę w armii pruskiej zakończył jako kapitan, a w pułku piechoty buławy polnej koronnej w Kamieńcu Podolskim dosłużył się rangi majora.

15

Chronologische Num.	Name, Charakter und Wohnung der eingekommenen Kurgäste.	Tag der Ankunft.
118.	Se. Excell. Herr Hans Graf von Marschall, Vice-Statthalter von Coblenz-Pfalzen, mit seiner	
119.	Frau Gemahlin Hedra von Marschall, und Sohn	
120.	Herrn Carl Grafen von Marschall, zweien Töchtern	
121.	Comtesse Thérèse, und	
122.	Comtesse Emilie, dann der	
123.	Frau Schol. von Haniſa, mit ihrer Tochter	
124.	Fräulein Octavia, kommt aus England bei Dessen an dem schwarzen Meere; wohnen beim Herrn	
	Med. Doct. Michael, S. J., an der Kirche	13. Juni.
125.	Herr Graf de la Cour, Waldweib, kommt Frau	
	Gemahlin und deren Schwester	
126.	Fräulein Kuntze von Walde, dann	
127.	Mikemaische Edlbi, kommt aus Prag; wohnen bei der Frau Doct. Gruber an der Johannisstraße	13. —
128.	Herr von Röder, Major und Adjutant in k. k. preussischen Diensten; wohnt zum weißen Saum in der Kirchegasse	13. —
129.	Franz Serwannd Edel, Hausknecht aus Prag; hat sein Gemälde mit k. k. kaiserl. Porzellan, und Ch. Lanternen im kleinen Hause auf der Miese	13. —
130.	Herr Carl von Tieffenbach, k. k. kaiserl. Oberst, mit seiner	
131.	Frau Gemahlin, geb. von Ribell, und zweien Töchtern	
132.	Fräulein Luise, und	
133.	Fräulein Betty, aus Ausland; wohnen bei Herrn Mann Robin Witwe No. 143 an der Kirche	14. —

Rodzina Marchockich na „kurlisćie”, Karlsbad 1806

rę zabrał niewielki tomik, dopiero co wydany w jego własnej drukarni i zawierający Szekspirowskiego *Hamleta* w tłumaczeniu Jana Nepomucena Kamińskiego, od ponad roku dyrektora teatru w Kamieńcu Podolskim.<sup>4</sup> To, po *Hamlecie królewicu duńskim* Wojciecha Bogusławskiego, drugi polski przekład arcydramatu – ale pierwszy, jaki ukazał się drukiem. Kamiński, uczeń Bogusławskiego w czasach jego lwowskiej antrepryzy, pod tym względem wyprzedził mistrza o szesnaście

<sup>4</sup> *Hamlet królewicu duński. Trajedia w 5. aktach w angielskim języku przez wiekopomnego Szekspiera napisana; z niemieckiego zaś polskiem piórem przez Jana Nepomucena Kamińskiego przełożona*, Mińkowce 1805. Znany jest tylko jeden egzemplarz tego wydania – Biblioteka Jagiellońska, sygn. 24944 I.

lat, zapewne dzięki finansowemu wsparciu Marchockiego, który umiał cenić literaturę (w tym samym roku wydał Homerową *Iliadę*).

Kamiński, podobnie jak Bogusławski, przetłumaczył *Hamleta* z niemieckiej przeróbki Friedricha Ludwiga Schrödera w wersji pięcioaktowej, jednak nie na podstawie teatralnego egzemplarza, lecz według hamburskiego wydania z 1778.<sup>5</sup> Jako praktyk uczynił to niewątpliwie dla potrzeb teatru, w 1805 lub 1804 przedstawiając *Hamleta* kamienieckiej publiczności. Czy jego zespół zjechał z Szekspirowską tragedią do Mińkowiec, nie wiadomo, ale takiej ewentualności wykluczyć nie można. Marchocki przed drukiem zlecił lekturę tekstu zaufanemu dyrektorowi miejscowej szkoły Jakubowi Myszkowskiemu, co uwidoczniło na stronie przedtytułowej wraz z formalną aprobatą podolskiego gubernatora cywilnego Władimira Czewkina. Jeśli już konieczny był rosyjski cenzor, to przynajmniej najwyższej rangi.<sup>6</sup> Na stronie tytułowej tłumacz umieścił motto z Friedricha Schillera:

Co nam w przestrzeni czasu wylęgło zdarzenie,  
To i dowcip misternie w skąpej stawia scenie.

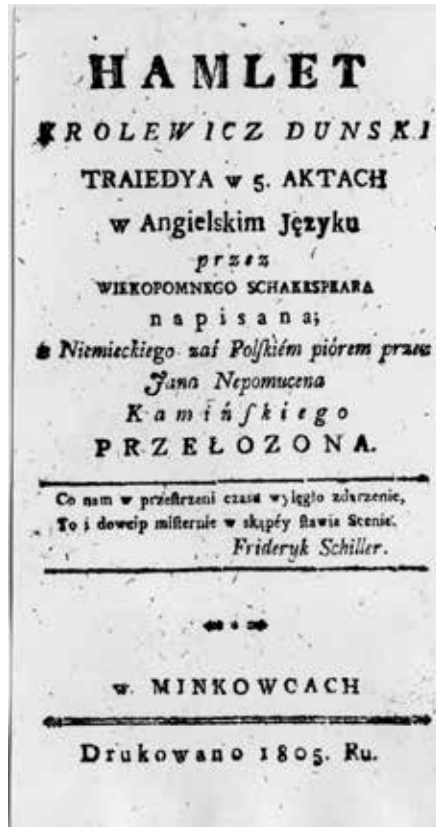
Kiedy Ignacy Marchocki w 1790 osiadł w powiecie uszyckim na Podolu, był panem odziedziczonych po stryju rozległych włości z miasteczkiem Mińkowce i około dwudziestoma wsiami, zamieszkany przez ponad cztery tysiące włościan-poddanych. Oprócz domu w Mińkowcach (na przedmieściu Belmont) urządził rezydencje w starym stryjowskim dworze w Pobójnej i w Otrokowie, gdzie na skalnym cyplu wznosił neogotycki zamek, a obok założył park nazwany Białowieżą, oraz letnią siedzibę w Przytulii Zielonej, także z zamkiem, ogrodami i rodzinnym cmentarzem na planie krzyża.<sup>7</sup>

Wychowany w ideałach Oświecenia Marchocki postanowił uczynić swe dobra wzorcowymi. Kiedy zaś w 1795 Polska została przez zaborców wymazana z mapy, nie uznał rosyjskiej władzy i ogłosił się suwerennym panem własnego terytorium. Na jego granicach ustawił ponoć słupy i tablice z napisami „Granica Państwa Mińkowieckiego od Cesarstwa Rosyjskiego”, w 1812, po wybuchu wojny francusko-rosyjskiej dodając jeszcze słowo „neutralnego”. Przede wszystkim jednak konsekwentnie przeprowadził w majątkach gruntowne reformy w oświeceniowym duchu, budzące zainteresowanie, ale i niepokój sąsiadów, a także rosyjskich urzędników. Eksponował również swą władzę o patriarchalnym charakterze, z biegiem lat opatrywaną coraz bardziej rozbudowanym ceremoniałem. Szybko zyskał opinię oryginała, dziwaka, może nawet człowieka niespełna rozumu. Nie

<sup>5</sup> *Hamlet, Prinz von Dänemark. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen. Nach Shakespear*, [w:] *Hamburgisches Theater*, t. III, Hamburg 1778, s. 1–110. O przekładzie Bogusławskiego zob. J. Got, *Archipelag Guaxary. Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*, Kraków 1971, s. 222–250.

<sup>6</sup> Czewkin był generałem w stanie spoczynku, zasłużonym w wojnach z Turcją i Polską, w randze rzeczywistego radcy stanu.

<sup>7</sup> Zob. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. 2, Wrocław 1996, t. 9 *Województwo podolskie*, s. 255–265.



*Hamlet królewicz duński...*, Mińkowce 1805

sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że jego „dziwactwo”, przynajmniej do czasu, było świadome i miało wymiar prawdziwie hamletyczny – pozwalało osłonić rzeczywiste intencje i działania przed Klaudiuszowym wzrokiem potężnych nieprzyjaciół. Słynna kwestia Poloniusza „Though this be madness, yet there’s method in’t” w przekładzie Kamińskiego brzmi:

No, kiedy to jest pomieszaniem zmysłów, o czym ani wątpić, tedy jest w nim metoda.<sup>8</sup>

Drukarnię z siedzibą w Belmoncie, kierowaną przez „pocziwego” Wagnera, uruchomił Marchocki głównie po to, by publikować własne prawa i zarządzenia. W pierwszym rządzie ogłosił *Prawo miasta Mińkowiec*, nadając mieszczanom oraz Żydom rozległe swobody w duchu polskiego *Prawa o miastach (Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej)* z 1791. *Ustawa dla urzędze-*

<sup>8</sup> *Hamlet królewicz duński...*, op. cit., s. 54.



Mateusz Baccelli, Portret Ignacego Ścibora Marchockiego (fotografia archiwalna)

nia ziem dziedzicznych z 1796 regulowała sprawy administracyjne, ustanawiała własne sądy i milicję, zapowiadała założenie szkoły parafialnej, powstanie szpitala, apteki i sierocińca, a także orkiestry dworskiej pod nazwą „Akademii Muzycznej”.<sup>9</sup> Kwestię włościańską dziedzic rozstrzygnął ostatecznie w 1804, znośząc pańszczyznę na rzecz niewysokiego czynszowania, z darowaniem chłopom zagród i ogrodów oraz przyznaniem prawa do udziału w administracji i sądownictwie.<sup>10</sup> Pilnie dbał o sprawy gospodarcze, nakazując na przykład urządzenie owczarni, niezbędnych do produkcji sukna, ale też emitując własne banknoty.<sup>11</sup>

W swoim „państwie” Marchocki ustanowił dwa uroczyste święta, pierwsze w dniu Nowego Roku „na pamiątkę nadania ustaw” (rozpoczynane czasem dzień wcześniej), drugie 15 sierpnia w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

<sup>9</sup> I. Ścibor Marchocki, *Ustawa dla urzędzenia ziem dziedzicznych*, Mińkowce 1796.

<sup>10</sup> Idem, *Ustawy rolników*, Mińkowce 1804; idem, *Prawo szlacheckie nadane przez Ścibora Marchockiego swoim poddanym oraz umowa czynszowa z nimi*, Mińkowce 1804; idem, *Przymierze dziedzica z poddanymi rolnikami*, Mińkowce 1805. Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, Kraków 1876, t. III, s. 65.

<sup>11</sup> I. Ścibor Marchocki, *Urządzenie owczarni w państwie Mińkowieckim i innych dziedzicznych dobrach rządcom folwarków do zachowania podane*, Mińkowce 1797. Zob. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów*, Wilno 1841, t. II, s. 72.

(Matki Boskiej Zielnej)<sup>12</sup>, tak zwane „okrężne”, czyli dożynki, wyrażające „zakończoność i pożytki rolnictwa”.<sup>13</sup> Jego udział w pierwszym polegał głównie na wygłoszeniu podczas świątecznej mszy w kościele okolicznościowej, edukacyjnej i umoralniającej mowy do zgromadzonego ludu.<sup>14</sup> Drugie było przede wszystkim uroczystością religijną, ale też rozbudowywanym stopniowo, przyciągającym tłumy widowiskiem. Oba miały przysporzyć hrabiemu Reduxowi nieoczekiwanych a niemających kłopotów.

Dożynki 15 sierpnia nie wyróżniały się początkowo niczym szczególnym, Marchocki sam nawet nie przemawiał, powierzając wystąpienia nauczycielom. W 1796 oraz 1804 mowy wygłosił bazylianin Jakub Podhorodecki, dyrektor szkoły w Barze, w 1798 nauczyciel mińkowieckiej szkoły parafialnej, Adam Trzeciecki, a w 1799 i 1807 Stefan Trzeciecki, zapewne też nauczyciel.<sup>15</sup> Pierwsza udokumentowana mowa dożynekowa dziedzica pochodzi z roku 1801.<sup>16</sup> W tym też zapewne czasie podczas rolniczego święta pojawiła się personifikacja bogini żniw, wprowadzona z myślą o Ewie Marchockiej jako wykonawczyni – jednak mówią o tym wzmianki znacznie późniejsze. W 1805 i w latach następnych z powodu ponawianych podróży „do wód” hrabia i jego żona najprawdopodobniej nie mogli uczestniczyć w obchodach. Dokąd wyjeżdżali, nie wiadomo, w Karlsruhe wedle „kurlisty” byli tylko raz.

Poczynając od drugiej dekady XIX wieku „uroczystość rolnicza” była przez Marchockiego coraz bardziej rozbudowywana i teatralizowana, podobnie jak cały patriarchalny ceremoniał, którym się otaczał jako „ojciec ludu”. Otaczał, ale i ukrył się za nim. Przyczyniła się do tego z pewnością osobista tragedia – mimo wszelkich starań ciężko chora żona zmarła w 1810 i spoczęła w ogromnym sarkofagu w Przytulii. Wkrótce potem jedyny syn Karol ożenił się wbrew woli ojca, porzucając dom rodzinny (dopiero w 1819 doszło do pojednania). Starzejący się Marchocki zapuścił długą siwą brodę, zaczął się ubierać w fantazyjną purpurową togę i używać laski w kształcie pastorału, a jego sława „dziwaka” rosła, bardziej zresztą przyciągając niż odstrasżając.

<sup>12</sup> W prawosławiu jest to święto Zaśnięcia Matki Bożej.

<sup>13</sup> Cyt. za: Dr Antoni J. [Rolle], *Hrabia Redux. Opowiadanie z pierwszej ćwierci niniejszego stulecia*, [w:] idem, *Opowiadania*, seria czwarta, cz. II, Warszawa 1884, s. 48.

<sup>14</sup> Pierwszą znaną mowę noworoczną Marchocki wygłosił 31 XII 1797, ostatnią 1 I 1825.

<sup>15</sup> J. Podhorodecki, *Mowa dnia 15 miesiąca sierpnia 1796 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczych w Mińkowcach przez... dyrektora szkół barskich miana*, Mińkowce 1796; idem, *Mowa dnia 15 miesiąca sierpnia 1804 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczej w Mińkowcach przez... dyrektora szkół barskich miana*, Mińkowce 1804; A. Trzeciecki, *Mowa o pociechach stanu rolniczego dnia 15 sierpnia 1798 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczej w Mińkowcach przez... profesora szkoły mińkowieckiej miana*, Mińkowce 1799; S. Trzeciecki, *Mowa dnia 15 sierpnia 1799 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczej przez... w Mińkowcach miana*, [Mińkowce] 1799; idem, *Mowa dnia 15 sierpnia 1807 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczej przez... w Mińkowcach miana*, [Mińkowce 1807]. Zob. K. Estreicher, op. cit., Kraków 1878, t. IV, s. 540, Kraków 1882, t. VII, s. 34.

<sup>16</sup> I. Ścibor Marchocki, *Mowa dnia 15 miesiąca sierpnia 1801 roku w dzień obchodu uroczystości rolniczej w Mińkowcach miana*, Mińkowce 1801.



Napoleon Orda, Mińkowce – Belmont, rys. 1871–1873. Muzeum Narodowe w Krakowie

Mińkowieckie dożynki, nie tracąc charakteru święta ku czci Matki Bożej, obchodzonego wspólnie przez katolików i prawosławnych, stały się stopniowo wielkim, całodziennym widowiskiem, organizowanym według precyzyjnego scenariusza. Pojawiła się okazjonalna architektura, elementy scenografii, specjalne kostiumy i rekwizyty. O stronę plastyczną dbał malarz Mateusz Baccelli, autor jedyne go znanego portretu Marchockiego. Ważną rolę odgrywała dworska orkiestra (kapelmistrzem był po 1810 Teodor Malawski) oraz chór złożony z włościan, wykształconych w „Akademii Muzykalnej”. Przybywający tłumnie chłopci, mieszczanie i coraz liczniejsi goście, nieraz z dalekich stron, byli zarazem uczestnikami i widzami tej niecodziennej, niepowtarzalnej uroczystości.

Przebieg święta ukazują nieliczne relacje i wspomnienia. Antoni Józef Rolle w gawędzie *Hrabia Redux* przytoczył posiadaną „notatkę” z 1814, opisującą pierwszą, procesyjną część uroczystości. Rozpoczęła się ona po porannej mszy w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego (ufundowanym przez Marchockiego w 1797):

Na czele procesji figurował pług obrzędowy pięknej stolarskiej roboty, na toczonych kołach, ciągniony przez osiem czarnych, ze złożonymi rogami wołów, zaprzężonych w jarzma obite brązową blachą i owinięte różnokolorowymi wstęgami. Na pługu siedział wyrostek do rodziny gospodarza należący, w sukniach arkadyjskiego pastuszka<sup>17</sup> [...]. Pług okalało osiem panienek za wiejskie

<sup>17</sup> Wcześniej był to zwykle syn Karol (ur. 1794), później siostrzeniec Marchockiego.

dziewczęta przebranych. Już zaraz podążał lud, wiele go było w państwie, [...] a każdy rolnik prowadził także pług, jeżeli go posiadał; młodzież dźwigała narzędzia rolnicze, kobiety zboża rozmaitego pęki, bukiety z ziół polnych, wieńce, a wszystko w strojach odświętnych. Za ludem posuwał się uroczyste rydwan z tronem o trzech stopniach, ciągniony przez sześć koni, ubranych w kapy galonowane, w pióra i wstęgi, prowadzonych przez sześciu masztalerzy.

Na tronie siedział hrabia Redux, istny Jowisz, w szkarłatnej długiej szacie, trzymając w rękę laskę, zakończoną trójzębem u góry. U stopni tronu na rydwanie stała piękna dziewczica z sierpem w rękę, jako uosobienie żniwa, ubrana także w szaty powłóczyście. Naokoło tego dziwnego wozu biegło dwanaście dziewczątek w bieli z wieńcami na skroniach. Koło zamykał poczet parobków konnych i pieszych, dźwigających narzędzia rolnicze: cepy, kosy, grabie, rydło, motyki; stanowili oni zarazem chór śpiewaków, poduczony w tak zwanej miejscowej „akademii muzykalnej”. Tuż zaraz sunął ogromny wóz, zaprzężony w parę najrośniejszych wołów ukraińskich, a na nim usadowiona kapela dworska, przedzierzgnięta w wiejską kmieć muzykę. Więc śpiew i gra na przemian się odbywały, pieśni kolejno w narzeczu polskim i małoruskim, pierwsze z nich ułożone przez samego gospodarza. Grupa złożona z obrzędowego pługa, rydwanu, śpiewaków, muzyki kroczyła w otoczeniu sześćdziesięciu kilku chorągwi, tworzących koło olbrzymie, były to różnobarwne sztandary upstrzone cytatami z Pisma świętego.<sup>18</sup>

Procesja dotarła do znajdujących się przy drodze ołtarzy obu wyznań, „z plonów rolniczych wdzięcznie ułożonych i ubranych zielenią”. Po krótkim nabożeństwie

dziedzic i ojciec przemawiał do ludu, a po przemówieniu zstępował z rydwanu, stawał do pługa i rozpoczynał orkę. [...] skiby jak i plony święcili kapłani, uroczystość zamykał hymn dziękczynny.<sup>19</sup>

Połączenie obrzędu, mitologicznej alegorii, swoistego teatru na wozach i parady niezwyklej chorągwi musiało robić wrażenie na licznie przybyłych widzach, nic więc dziwnego, że z powozów „ciekawie wyglądały uśmiechnięte twarzyczki sąsiednich obywaterek i poważne oblicza ziemian”.<sup>20</sup> Bożydar Szaszor, bywający w Mińkowcach w tym samym czasie, opisał zwłaszcza drugą, wieczorną część święta, ale i procesji nie pominął:

zebrane cechy wszystkie, bractwa kościelne i cerkiewne [...] występowały w procesyjnym porządku traktem za miasto po górę, gdzie oczekiwało kilkaset pługów tak dworskich jako i gromadzkich, zebranych na łanie; [...] lud szykował się podług wyznań obok ołtarzów katolickiego i prawosławnego [...]; po odbytych modłach i odśpiewaniu „Ciebie Boże chwalimy” itd., po danym błogosławieństwie kapłańskim i pokropieniu święconą wodą, wszystkie pługi razem [...] pruły ziemię, i poświęcone ziarno rzucaliśmy i zawłoczyli.<sup>21</sup>

<sup>18</sup> Dr Antoni J. [Rolle], op. cit., s. 50–51.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 51–52.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 51. Gawędę Rollego szczegółowo omówił A. F. Kopyłow, *Mińkowieckoje gosudarstwo. Istoriceskij oczerk*, „Russkij wiestnik” 1895 nr 1, s. 175–195, nr 5, s. 85–119.

<sup>21</sup> B. Szaszor, *Ignacy hr. Ścibor Marchocki. Opowiadanie*, „Przegląd Europejski naukowy, literacki i artystyczny” 1863, t. IV, s. 367.



Po obiadowej przerwie dalszy ciąg uroczystości odbył się w sali mińkowieckiego ratusza, gdzie

przygotowywał się amfiteatr, w którym na podwyższonej scenie usiadła zwykle najstarsza Marchockich córka Pulcheria, w godła bogini żniw przybrana. Otaczała ją mnóstwo Nimf; sierp, kosa, pług, motyka leżały na scenie wśród snopów pszenicy, żyta i wszelkiego zboża, jako obfitość znamionujących. Sama scena ubrana bywała w dywany, firanki, lustra i różne ozdoby, rzęśisto oświetlona, goście zaś bywali zebrani przed sceną. Tymczasem z góry poważnie schodziły gromady z latarniami różnokolorowego światła, [z] każdego folwarku, a na ich czele dwanaście dziewcząt i tyleż parobków w wieńce żytnie i pszenne przybranych. Lud ten prowadzony w porządku szedł z wolna z góry z miejscowymi do tej uroczystości śpiewami; tak zbliżał się do miasta, co śliczny sprawiało widok. Za przyjściem do ratusza śpiewy nie ustawały, a uwieńczone dziewczki i parobcy parami przystępowali do sceny i bogini żniw przyjmowała od nich wieńce zbożowe, darząc dziewczki wstążkami i chustkami, parobków zaś czapkami i pasami, a prócz tego każdemu z nich po 3 ruble.<sup>22</sup>

Matkę zastąpiła zatem córka, Pulcheria (ur. 1794); po niej atrybuty bogini przejmie Emilia (ur. 1800) i wreszcie najmłodsza Julia (ur. 1806). Aleksander Przeździecki, który słynne święto znał chyba ze słyszenia (widzieć je mógłby tylko jako dziecko), w zwiężłej nocie wymienił antyczne imię owej „bogini żniw”:

Dziewczyny ze wszystkich wiosek czysto poubierane, w białych rękawach, uwieńczone złotymi kłosami pszenicy, otaczały młodą boginię (jedna z córek hrabiego przybierała zwykle strój Cerery). Gospodarze z sędziami na czele gromadzili się za pontyfikalnie ubranym Reduxem. Procesją obchodzono pola dojrzałym zbożem pokryte, dziewice dźwigały na barkach swoich krzesło, na którym siedziała piękna Cerera; a ta, wśród hymnów dziękczynnych, zdawała się prosić o błogosławieństwo niebios na te kłosa, źródło życia całego narodu.<sup>23</sup>

Kto i kiedy po raz pierwszy nazwał uroczystość w dniu Matki Boskiej Zielnej „świętem Cerery”, nie wiadomo. Marchockiemu, znanemu z pobożności, raczej nie przyszło to do głowy, jego przeciwnikom – wprost przeciwnie. Problemy zaczęły się jednak w 1814 od drugiego, noworocznego święta, które spotęgowało konflikt z miejscowym proboszczem. Ksiądz uznał, że przemowy, wygłaszane z ambony przez hrabiego w todzie i z pastorałem, zakłócają powagę świątyni, a przy tym zawierają niepożądane treści. Gdy uparty Marchocki w rewanżu zabrał ponoć ufundowane przez siebie kościelne paramenty, interweniował biskup kamieniecki Franciszek Borgiasz Mackiewicz, kapłan surowy i stanowczy. Zakazując wystąpienie w kościele, zakwestionował także uroczystość żniwną, żądając, by hrabia zaprzestał szerzenia bałwochwalstwa wśród wiernych i napominając, że święto Cerery do chrześcijańskich nie należy. Trzeba przy tym pamiętać, że wobec zaginięcia większości dokumentów, zwłaszcza korespondencji biskupa z Marchockim (którą Rolle znał, lecz rzadko cytował), przebieg sporu znamy

<sup>22</sup> Ibidem, s. 367–368.

<sup>23</sup> A. Przeździecki, op. cit., s. 74.

w znacznej mierze pośrednio, z przekazów cząstkowych, ogólnikowych, niekiedy ze sobą sprzecznych.

Mimo stanowiska biskupa, który zwrócił się także do władz, Marchocki w sierpniu 1815 święto urządził, bez proboszcza wprawdzie, ale z udziałem dwóch księży kapucynów z pobliskich Dunajowiec. Następnego dnia wysłał do urzędu gubernatorskiego w Kamieńcu Podolskim „wyjaśnienie zgodności z prawem obchodów święta dożynek”. Długi i zawiły dokument to głównie skarga na prześladowanie ze strony „duchowieństwa”, z odwołaniami do Pisma Św. i wskazaniem na własne ustawy, ustanawiające święto dla dobra włościan, ich oświecenia i zwalczania rzeczywistych przeżytków pogaństwa (wiara w Peruna, Kupałę czy „złotą babę”). Marchocki pisze dobitnie, że celem odprawianej od dziewiętnastu lat uroczystości jest „dziękować Panu Bogu [...] błogosławieństwo ofiarować twórcy płodów ziemi i dawcy onych”. Po czym nie bez ironii dodaje:

Litania do Najświętszej Marii Panny nie jest o Cererze, o czci dla Cerery. Kwiaty trzymają w rękach czy palmy, tak czy owak to chrześcijanie [...] błaganie w dniu Bożej woli jest na cześć Boga, a nie Neptuna, [...] na cześć i chwałę Boga prawdziwego, a nie Cerery.<sup>24</sup>

Wkrótce wezwano hrabiego do Kamieńca dla złożenia wyjaśnień, ale niczego to nie dało. Ani gubernator podolski Karl (Charles) Saint-Priest, emigrant z rewolucyjnej Francji, ani Polacy, wicegubernator Mikołaj Grocholski i gubernialny marszałek szlachty Grzegorz Komarnicki, nie byli zainteresowani eskalacją konfliktu z Marchockim, szanowanym przez szlachtę i uwielbianym przez chłopów. Zawzięty biskup zwrócił się więc do prawosławnego archiereja podolskiego i bractawskiego Joannikija, by zakazał kapłanom i ludowi udziału w „bałwochwaltwie”, co ten uczynił, ale niechętnie, zapewne przewidując następstwa. Choć paroch mińkowieckiej cerkwi Archaniola Michała, Josip Skotyński, wsparł oskarżenia, wierni z miasteczka oraz dwudziestu wsi niezwłocznie złożyli zażalenie na decyzję archiereja do Świętobliwego Synodu Rządzącego, najwyższej władzy rosyjskiego prawosławia. Joannikij zmuszony był zaświadczyć o przebiegu dożynek i sporządził ich opis, datowany 29 kwietnia 1816:

Ustawiony lud dwoma rzędami, to jest z przodu dziewczęta, za nimi mężatki z sierpami, a za tymi kawalerowie i po nich żonaci z kosami, cepami, grabiami i widłami, za ludem także pługi w dwóch rzędach, których bywa do dwustu, za pługami wóz wymoszczony, pokryty kobiercami, ciągnięty przez cztery lub sześć wołów, z czterema żytnimi i pszenicznymi sнопami w narożach oraz workami ziarna, dalej duchowieństwo. W takim porządku około pierwszej po południu podążyli w pole na miejsce wyznaczone. Przed gromadami i wozem grała muzyka, starzec [Marchocki] jechał na wierzchowcu, a duchowieństwo śpiewało pieśni na cześć Przenajświętszej Bogarodzicy,

<sup>24</sup> Dierżawnyj archiw Chmielnickoj obłasti (DACHO), F. 227, op. 1, dz. 1003, t. 1. Przekł. – J. K. Słabo miejscami czytelny dokument w języku rosyjskim opatrzony jest adnotacją „przełożył tłumacz”. Marchocki rosyjskiego nie znał, a w każdym razie nie używał, dokumenty pisał po polsku, a po urzędowym przetłumaczeniu podpisywał i pieczętował.

a także modlitwy. Przyszedłszy na wyznaczone miejsce, gdzie po obu stronach postawiono dla ludu namioty, a dla dziedzica, szlachty i duchowieństwa altanki, księży poświęcili wodę i pokropili nią przygotowane ziarno, które przewodzący kapłan, wzięwszy w rękę, rzucał na pole ruchem krzyża, następnie, po zwyczajowym całowaniu krzyża i powitaniu dziedzica Marchockiego, wszyscy rozeszli się do dwóch altanek [...] na poczęstunek, podczas którego grała muzyka. W pobliżu altanek zaorują raz albo i więcej pługami.

Po poczęstunku szlachta i duchowieństwo jadą do miasteczka Mińkowce, a wieśniacy o zachodzie słońca wracają do Mińkowiec dwoma rzędami, trzymając w rękach latarnie w czterech kolorach, różne dla każdego folwarku, a co trzeci miał zapaloną pochodnię. Wśród siebie prowadzą wspomniany udekorowany wóz, na którym siedzą cztery dziewczęta [...] z głowami przybranymi w wieńce splecione z kłosów i śpiewają pieśni stosowne na zakończenie żniw, początek zasiewów i o pożytkach z nich. Po przybyciu do Mińkowiec wójtowie folwarków sprowadzają dziewczęta z wozu i przywodzą, niegdyś do żony, a po jej śmierci do córki dziedzica Marchockiego, pięknie ubranej, siedzącej na krześle i przedstawiającej pogańską boginię Cererę, która, zdejmując z głów dziewcząt wieńce, przewiązuje im głowy wstążkami i daje pieniądze, po czym świąteczna ceremonia kończy się kolacją.<sup>25</sup>

Cenny dokumentacyjnie opis świadczyć może o tym, że Marchocki w 1815, świadom sytuacji, usunął się na plan dalszy, rezygnując z przemowy. Zakazów jednak nie słuchał, podobnie jak jego włościanie, toteż w 1816 święto odbyło się również, tym razem w Przytulii, bez księży i popów, za to w obecności rosyjskiej policji przysłanej, by do niego nie dopuścić. Następnego dnia Marchocki został pod eskortą Kozaków odstawiony – na kilkanaście dni – do Kamieńca, gdzie przechadzał się w powłóczyściej szacie, owacyjnie witany przez mieszkańców, których ponoć błogosławił. Jak pisze Rolle, „biedny biskup nie wychylał się z mieszkania, archirej także; [nowy] gubernator [Stanisław] Pawłowski otrzymał od niewinnie poszkodowanego groźny list”.<sup>26</sup>

W dożynkach roku 1817 ponownie nie wzięli udziału duchowni – Marchocki zatem, wbrew własnej woli, stał się jedynym „kapłanem”. Podobno miało interweniować wojsko, ale oficerowie rosyjscy, gościnnie podejmowani w hrabiowskich dobrach, nie wywiązali się z zadania, co więcej, użyczyli Reduxowi pułkowej orkiestry. 11 września „ziemskij isprawnik”, czyli przewodniczący sądu ziemskiego powiatu uszyckiego Rakowicz spisał dla gubernatora raport o przebiegu święta, które tym razem zostało skrócone i rozpoczęło się o czwartej po południu, po mszy, odprawionej przez księdza dziekana Piątkowskiego. Urzędnik ze szczegółami opisał procesję, podobną do wcześniejszych:

na czele jechał na białym koniu grający na litaurach, odziany w biały płaszcz i hełm podobny do dragońskiego, wybijając na litaurach marsz. Za nim niesiono czerwoną chorągiew w otoczeniu wiejskiej muzyki i tu szły w dwóch rzędach dziewczęta w świątecznych strojach, trzymające w rękach

<sup>25</sup> „O protiwozakonnom postupkie pomieszczika Marchockogo”, Rossijskij gosudarstwiennyj istoriczeskij archiw w Petersburgu, F. 797, op. 2, dz. 5552, k. 4–6. Przekł. – J. K.

<sup>26</sup> Dr Antoni J. [Rolle], op. cit., s. 63.

zielone gałęzie, za nimi też niesiono chorągiew i grała muzyka. Za nią szły w dwóch rzędach kobiety z sierpami w najlepszym swym odzieniu, po nich niesiono kilka chorągwi błękitnych z wyobrażeniem różnych postaci, zajmujących się uprawą roli. A za nimi szli także w dwóch rzędach włościanie z widłami, cepami i grabiami. Za nimi jechali na siwych koniach dwaj trębacze, ubrani także w białe płaszcze i hełmy, grając marsza, i tu niesiono czerwone chorągwie z podobnymi wyobrażeniami, za którymi szli w dwóch rzędach włościanie z kosami.<sup>27</sup>

Wiadomo, że na kotłach – litaurach grał szesnastoletni Jan Szarliński, a jednym z trębaczy był kapelmistrz Malawski. Obaj wezwani zostali potem na świadków.<sup>28</sup> Za włościanami w pochodzie prowadzono pługi chłopskie, poprzedzające „pług obrzędowy” pomalowany na zielono, zaprzężony w sześć wołów, kierowanych przez małoletniego syna rządcy Majewskiego. Dalej jechał w asyście sług dworskich „wóz triumfalny”, też ciągnięty przez sześć wołów, wypełniony snopami. Całości przewodził Karol Marchocki na wierzchowcu. Gdy procesja dotarła na wybrane miejsce, przybył tam również hrabia,

ubrany w kapłańską szatę z czerwonego aksamitu i sobolową czapkę ze złotym chwostem. Pod drzewem przygotowany był stół nakryty białym obrusem, na nim krzyż, woda w srebrnej wazie, różne owoce i miód [...] odprawione zostały przez niego samego modły o błogosławieństwo plonów, a kończąc je, zwrócił się Marchocki do ludu, mówiąc głośno: „Zabraniają mi księża, ale że jestem dziecicem, panem, ojcem, starcem i właścicielem, błogosławię was, ziemię i zbiory”. Orkiestra włodzimierskiego pułku piechoty zaczęła grać, a Marchocki wzięwszy kropidło i umoczywszy je w wodzie, pokropił owoce na stole, pługi i snopy na wozie triumfalnym.<sup>29</sup>

Druga część dożynek mniej Rakowicza zajmowała, doniósł więc tylko krótko, że o dziewiątej wieczorem w Belmoncie

jedna z komnat została specjalnie przystrojona i urządzono w niej podwyższenie, usłane drogimi kobiercami, a na nim ustawiono krzesło, na którym zasiadła panna Emilia Marchocka, przyodziana w białą suknię. Przyjęła powinszowania z okazji żniw od czterech dziewcząt i wieńce splecione z żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa, obdarowując je na znak wdzięczności wstążkami i małą sumą pieniędzy.<sup>30</sup>

Chorągwie dożynkowe zostały po zakończeniu uroczystości złożone w kościele – ksiądz Piątkowski nie do końca zatem odmówił współpracy. Różnobarwne, wzorowane na kościelnych i wojskowych, ale własne, wiejskie chorągwie pełniły ważną funkcję w przebiegu święta, nie tylko wskazując poszczególne

<sup>27</sup> DACHO, F. 227, op. 1, dz. 1003, t. 1. Przekł. – J. K.

<sup>28</sup> Zob. K. Koperzyński, *Obżynki. Obriady zboru wrożaju u słowiańskich narodów nowoj doby rozwiktu*, Odessa 1926, s. 33 (wg dostępnych wówczas akt sądowych). Konstanty Koperzyński, wybitny etnograf ukraiński, włączył święto Marchockiego do swej monografii, ale zdając sobie sprawę z jego wykraczającej poza folklor odrębności, poświęcił mu osobny rozdział (*Mińkowieckie swiato Cerery ta jogo istoria*).

<sup>29</sup> DACHO, F. 227, op. 1, dz. 1003, t. 1.

<sup>30</sup> Ibidem.



Zamek w Otrokowie, drzeworyt F. Szymańskiego wg rys. Jana Greima, „Kłosy” 1884 nr 977

gromady i swoiście edukując zebranych, ale też bez wątpienia wzmacniając walor widowiskowy.

W 1817 sporządzono dla sądu rejestr trzynastu z nich, czerwonych, białych i różowych, z adamaszku i rypsu. Dwanaście miało z jednej strony nazwy wsi (Ostoja, Lastenia, Staryki, Przytulnia, Otroków, Ścibory, Siworogi, Chapanówka, Pobójna, Pobójanka, Tymków, Seferówka), z drugiej głównie malowane wizerunki zwierząt gospodarskich i narzędzi rolniczych. Tylko Ostoja, nazwana tak przez dziedzica, szczyścić się mogła jego herbem, Lastenia miała krajobraz z kościołem i wodospadem, Staryki dąb, a Przytulnia, nie wiedzieć czemu, piramidę. Pozostałe wsie prezentowały w kolejności: wołu, trzy woły, barana, koguta, sierpy i сноpy, kosę i grabie oraz pług i sochę. Seferówka zadowolili się podwojoną nazwą. Każdy z uczestników mógł zatem stanąć pod własnym sztandarem. Trzynasta chorągiew, wielobarwna i ozdobna, miała odrębny, wspólnotowy charakter. Po

obu stronach widniały sceny z żeńcami i dziewczętami grabiącymi siano, a ponad nimi cytat z biblijnej księgi Ekklezjastyka czyli Mądrości Syracha, z jednej strony po łacinie, z drugiej po polsku: „Nie miej w nienawiści robót pracowitych ani sprawowania roli, postanowionego od Najwyższego”.<sup>31</sup>

Wezwany znów do Kamieńca niepokorny Redux został tym razem uwięziony aż do grudnia, nie podpisał jednak żądanego oświadczenia o zaprzestaniu obchodów, za to zaproponował biskupowi, że dla załagodzenia konfliktu zostanie księdzem... Gdy pod koniec kwietnia 1818 do stolicy Podola przybył Aleksander I (podczas iluminacji na jego cześć spłonął wtedy polski ratusz), sam Marchocki lub jego rodzina złożyli petycję. Car sprawę rozpatrzył i 12/24 maja 1818 z Symferopola wysłał własnoręczną decyzję podolskiemu gubernatorowi wojennemu Nikołajowi Bachmetiewowi. Z szacunku „dla wieku i urodzenia” dziedzica Marchockiego nakazał

uwolnić go od sądu, któremu podlega z powodu nieprzystojnych obrzędów przy obchodzeniu święta w dniu 15 sierpnia wbrew zakazowi, i za zuchwałę wypowiedzi; a w konsekwencji i prowadzone w tej sprawie postępowanie puścić w niepamięć.<sup>32</sup>

Dla władz rosyjskich oznaczało to zamknięcie śledztwa (choć dokumenty „w sprawie” wpływały do końca roku). Dla synodu również – sprawę Marchockiego zakończono 4/16 czerwca 1818. Odtąd w corocznym pełnieniu obowiązków patriarchy i ojca ludu nikt mu nie przeszkadzał, zaś księża katolicy przestali odrzucać zaproszenia na religijną w pierwszym rządzie uroczystość. A dożynki roku 1818 odbyły się z dużym rozmachem w Otrokowie.

Relacja poety i tłumacza Franciszka Kowalskiego, który gościł w Mińkowcach w 1823 (tuż po ukończeniu Liceum Krzemienieckiego), świadczy o postępującej teatralizacji święta plonów przy zachowaniu pierwotnego schematu: procesja po mszy – uroczystość przy połowym ołtarzu – symboliczna orka – wieczorna apoteoza bogini żniw. „Święto dożynek, dzień Najświętszej Panny, którą stary hrabia czcił z osobliwszym nabożeństwem” rozpoczęło się w istocie już poprzedniego wieczoru, gdy dla tłumnie przybyłych gości urządzono iluminację za pomocą płonących beczek ze smołą, rozstawionych na bramach, basztach i skałach. Dnia następnego, po nabożeństwie w cerkwi, trwającym do dziewiątej, z Belmontu ruszyła ku kościołowi kawalkada środkiem utworzonej przez włościan żywej ulicy:

gromady ze wszystkich wsi [...] stanęły we dwa szeregi po obu stronach drogi [...]. Na początku tej ulicy, przy zamku, stało naprzód we dwóch szeregach sto najpiękniejszych dziewic wiejskich, ubranych w najpiękniejsze wiejskie stroje, każda miała w ręku ogromny pęk różnych polnych kwia-

<sup>31</sup> Zob. K. Koperzyński, op. cit., s. 33–34. Ks. Piątkowski oświadczył dla sądu, że była też chorągiew z rosyjskim herbem cesarskim i cytatem z Pisma św. Czy chciał w ten sposób stworzyć dziedzicowi swoiste alibi, czy też Marchocki stworzył je sobie sam, nie wiadomo.

<sup>32</sup> „Marchotiana. Acta 1805–1822”, Lwowska nacjonalna biblioteka im. W. Stefanyka, dział rękopisów, F. 5, op. 1 (rękopisy Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich), sygn. dawna 4033/III, k.136 (kopia). Przekł. – J. K.



Otroków – wieża zamkowa, 2015. Fot. Jarosław Komorowski

tów, a na głowie pszeniczny wianek; za nimi następowały dwa szeregi młodych kobiet, mężatek, trzymających każda w ręku sierp i koszyk z różnymi owocami; po nich dwa rzędy młodych parobków, którzy nieśli na ramionach grabki, kosy, cepy; na koniec, już przy kościele, dwa szeregi starych i poważnych włościan z laskami. Gromady zaś różnych wsi odróżniały się od siebie kolorem latarni papierowych, które trzymały na długich tyczkach. Te latarnie były pąsowe, różowe, pomarańczowe, żółte, zielone, błękitne, szafirowe, cieliste itp., i wieczorem pozapalane osobliwszy, zachwycający wystawiały widok.

Tą romantyczną ulicą sunęła się [...] do kościoła ogromna karawana, złożona z pięćdziesięciu powozów, karet, koczów, faetonów przepelnionych gośćmi; a na jej czele pan Ścibor z długą siwą brodą, długimi włosami, z twarzą białą, poważną, w aksamitnej, amarantowej todze o szerokich rękawach, nasypanej złotem wyszywanymi pszczołami i złotem suto galonowanej, jak arcykapłan judzki albo rzymski sacerdos flaminus, razem ze swoją córką Emilią, która w tym dniu boginię Cererę wyobrażać miała. Jechał on na wysokim mitologicznym wozie zaślanym kobiercami i makatami, trzymając w ręku długi, wyzłacany niby pastorał.<sup>33</sup>

<sup>33</sup> F. Kowalski, *Wspomnienia. Pamiętniki*, Kijów 1859, t. II, s. 46–47. Mińkowiecki fragment wspomnień był opublikowany wcześniej pod tytułem *Pamiętniki Franciszka Kowalskiego (1823). Święto Cerery w Mińkowcach, d. 15 sierpnia*, „Biblioteka Warszawska” 1857, t. IV, s. 623–632.



Otrków – brama forum, 2015. Fot. Jarosław Komorowski

Po mszy, w trakcie której pobożne bractwo śpiewało psalmy po polsku w przekładzie Marchockiego, procesja po trzykrotnym obejściu kościoła ruszyła za miasto na wzgórze, gdzie w polu ustawiono ołtarz o kilku stopniach. Księża poświęcili złożone na ołtarzu kwiaty, owoce i pszeniczne wieńce, po czym dziedzic wygłosił mowę

o powinności dziękowania Panu Bogu i jego świętej Opatrzności za wszystkie plony ziemskie, [...] o zgodzie i wspólnej pomiędzy sobą miłości; [...] Skończył pobożną swojego układu do Najśw. Panny modlitwą, którą na kolanach głośno z odkrytą głową wymawiał.<sup>34</sup>

Nastąpiła uroczystość zaorania pierwszych skib pod nowe zasiewy przez sto pługów zaprzężonych w woły. Przewodził jej Karol Marchocki w stroju wiejskim, orzący „pługiem zielono malowanym, o sześciu czarnych wołach ze złożonymi i uwieńczonymi w kwiaty rogami”. Około drugiej wszyscy się rozeszli i rozjechali. Wieczorna część obchodów odbyła się w budowli wzniesionej na dziedzińcu zamkowym, którą Kowalski skromnie nazywa „altaną”:

Była to zadziwiającej wielkości z tarcic wystawiona sala, w której kilkaset osób pomieścić się mogło, bez pułapu, z wysokim nasadzonym lampami dachem, podpartym słupami obwiniętymi w kwiaty i gałęzie rozmaitych zielonych drzew; oświetlona kinkietami, żyrandolami, tak że szpilki można by pozbierać. Samych żyrandolów było wzdłuż tej sali ośm, w każdym po sto jasnych świec; a po ścianach ubranych w zwierciadła i girlandy najrozmaitszych kwiatów i liści, światła niepoli-czone roje. Od wchodu ściany nie było, a na przeciwnej wchodowi ścianie od góry do dołu wisiła jak w teatrze zasłona, na której był wymalowany obraz mitologiczny żniwa; ziemia zaś w tej altanie była wyłożona szarym z fabryki mińkowieckiej sukmem.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 48.





Otroków – mury forum, 2015. Fot. Jarosław Komorowski

Gdy się tak gośćmi i włościanami napełniła sala, okazała się oczom naszym pyszna i fantastyczna scena. Przed zasłoną zostawione było próżne miejsce w kółko, gdzie stał sam hr. Ścibor z poważnym wejrzaniem, w swojej majestatycznej tozde; za danym przez niego znakiem podniosła się zasłona i ujrzeliśmy pod złotopurpurowym aksamitnym baldachimem błyszczący od światła tron, na którym siedziała jedna z córek hrabiego Emilia, dama niepospolitej wówczas piękności w mitologicznym stroju, wyobrażająca boginię Cererę z właściwymi jej symbolami. Przed nią stał nakryty purpurowym aksamitem ze złotymi frędzlami, kutasami i galonami stół, na którym leżały zwoje najpiękniejszych wstążek i kilka kupek rubli srebrnych. Piękna jej twarz z wyrazem powagi i niejako zamyślenia przemawiała widzów czcią i uszanowaniem. Tejże chwili za podniesieniem zasłony dwanaście najpiękniejszych wiejskich dziewcząt, w najpiękniejszych wiejskich strojach, z wiankami pszenicznymi na głowach zbliżało się w pokornej postawie do tronu bogini, każda kolejną przykląkszy na jedno kolano pocałowała ją w rączkę, a bogini z niewymownym wdziękiem i uśmiechem zdjęła każdej z głowy wianek, położyła go przed sobą na stole i wzięwszy ze stołu jedną wstążkę, przepasała nią jej głowę i dała jednego rubla. Tak ucieszone i uszczęśliwione dziewczęta, oddawszy swój hołd i wzięwszy nagrodę od bogini, wracały kolejną na swe miejsca, a przez ten czas gromady na dziedzińcu śpiewały pieśni dożynek. Niepodobna mi opisać tej zachwycającej, prawdziwie teatralnej sceny.<sup>35</sup>

Ostatnie lata życia upłynęły Marchockiemu na rozbudowie Mińkowiec i trosce o włościan, ale też na procesach majątkowych i zmaganiu się z oskarżeniami

<sup>35</sup> Ibidem, s. 52–54. Publikację rosyjskiego przekładu dożynekowych fragmentów *Wspomnień* Kowalskiego historyk Orest Lewicki poprzedził obszernym wstępem, czyniąc z Marchockiego zdzierżawczego magnata, przeciwnika prawosławia, widomy dowód na szaleństwo polskich panów. O. L[e-wicki], *Przegląd Cerery. Iz wspomnianij polskiego szlachtyca o sobytiah w Jugo-zapadnim kraje 1819–1824*, „Kijewskaia starina” 1897, grudzień, s. 312–331. „Jugo-zapadnij kraj” to oficjalna rosyjska nazwa południowo-wschodnich Ziem Zabrzanych.

prawosławnej hierarchii tym razem o to, że kazał niegdyś rozebrać dwie walące się cerkwie. Uparty jak zwykle zaognił spory tak, że po raz drugi musiał korzystać z carskiej łaski. Święto dożynek organizował i uczestniczył w nim do końca swych dni, po raz ostatni – o ile siły pozwoliły – w 1827. Sześć tygodni później, 29 września zmarł i został pochowany obok żony w Przytulii. Na swoim grobie podobno polecił nie umieszczać żadnego napisu. Gdyby chciał, mógłby pewnie wybrać fragment wydanego przez siebie *Hamleta*:

Być albo nie być, to jest więc pytanie. Jestże dusza szlachetniejszą tego, który pociski i strzały nacierającego losu cierpliwie znosi? albo tego, który się naprzeciw tym wszystkim gromadom nędy odważnie uzbraja i w odporze ginie?<sup>36</sup>

Powszechna, ale i dwuznaczna sława Marchockiego oraz rozgłos, jakim cieszyło się święto mińkowieckie, jego barwna niezwykłość i towarzysząca mu szczególna aura sprawiły, że przypadkami hrabiego Reduxa zainteresowali się pisarze. Jako pierwszy zaś Juliusz Słowacki, który Podole znał, bo miał tam rodzinę, wędrował więc także w pobliżu Mińkowiec podczas letnich podróży w roku 1827 lub – z matką – w 1828. „Przez całe prawie wakacje włóczyłam się z Julkiem po Podolu”<sup>37</sup> – pisała potem pani Salomea do Ignacego Odyńca. W 1832 Słowacki napisał w Paryżu, po francusku – bo dla francuskiego intencjonalnie czytelnika – powieść *Le Roi de Ladawa. Roman historique de la dernière révolution de Pologne*.<sup>38</sup> Realia geograficzne są tu po części wysnute z fantazji (nigdy nie istniał zamek w Ladawie)<sup>39</sup>, podobnie jak fabuła, ale akurat opis „uroczystości Cerery” zdradza wiedzę, zaczerpniętą od świadków.

Bohater powieści Ferdynand Filip Ladawski, „z łaski Bożej król Ladawy”, rozsyła zaproszenia:

ogłaszamy wszystkim, którzy niniejsze pismo czytać będą, czy są Rzymianami, Polakami, Francuzami, Włochami, Rosjanami, Żydami, czy należą do jakiegokolwiek innej nacji, że poświęcamy dzień dzisiejszy czci Cerery, bogini żniw, i zapraszamy ich, aby przybyli podzielić z nami jej dary oraz uczestniczyć w zabawach, które się odbędą w naszym arcychrześcijańskim zamku. Będą zobowiązani tylko podpisać regulamin święta, który im zostanie przedstawiony u wejścia pod łukiem cesarza Konstantyna. – Pozdrowienie.

Dan w naszym zamku ladawskim 1830 roku, 30 sierpnia.<sup>40</sup>

Fikcyjna data uroczystości uchyla jej związek ze świętem Matki Bożej. Eksponując interesującą dla czytelnika, bo niezwykłą cześć oddawaną rzymskiej

<sup>36</sup> *Hamlet królewicz duński...*, op. cit., s. 65.

<sup>37</sup> E. Sawrymowicz, *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, Wrocław 1960, s. 71–72.

<sup>38</sup> Utwór nie został wówczas wydany. Po raz pierwszy ukazał się w przekł. Jana Amborskiego w 1887, tekst francuski dopiero w 1924.

<sup>39</sup> Zob. L. Zwierzyński, *Ladawa – próba fenomenologii miejsca w poezji Juliusza Słowackiego*, [w:] *Geografia Słowackiego*, red. D. Siwicka, M. Zielińska, Warszawa 2012, s. 279–290.

<sup>40</sup> J. Słowacki, *Król Ladawy. Powieść historyczna z czasów ostatniej rewolucji w Polsce*, przekł. L. Staff, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, Wrocław 1958, t. VIII, s. 162.



Otroków – łuk triumfalny, 2015. Fot. Jarosław Komorowski

bogini, poeta uczynił walor literacki z tego, co dla Marchockiego stało się źródłem wieloletnich utrapień. Pojawienie się gospodarza nie pozostawia żadnych wątpliwości co do jego pierwowzoru:

Król Ladawy, który właśnie ukazał się w całym blasku swej wielkości, był człowiekiem około siedemdziesiątki, lecz czerstwym i zdrowym. Miał twarz czcigodną, której dodawała jeszcze powagi długa biała broda, spływająca aż do pasa; na głowie widać było resztki włosów, siwych i rozwianych. Miał na sobie długą szatę z białej wełny, podobną jego zdaniem do togi rzymskiej [...].

Za królem Ladawy postępowała młoda panienka mniej więcej trzynaście lat licząca, piękna jak anioł, cała w bieli; była to jego córka, która w uroczystości Cerery miała grać rolę samej bogini.<sup>41</sup>

Pan zamku i jego goście powozami jadą na pole, gdzie na ściernisku oczekuje już tysiąc wieśniaków „w odświętnych szatach”, barwnie przez Słowackiego opisanych. Uroczystość rozpoczyna od poświęcenia plonów proboszcz, niezbyt ze swej funkcji zadowolony, gdyż „wyższe duchowieństwo okolicy szemrało głośno przeciwko tym uroczystościom, które jego zdaniem należały do czasów pogańskich”. Potem król Ladawy odczytuje mowę na cześć Cerery, równocześnie odpierając oskarżenia „mnichów”, wkłada „wieniec z kłosów na jasne włosy swej córki” i przystępuje do orki:

<sup>41</sup> Ibidem, s. 165.

dwa białe woły z pozłożonymi rogami czekały tam zaprzężone do pługa; starzec [...] wrył długą bruzdę w polu, kierując sam rolniczym narzędziem; potem oddał parę pięknych zwierząt wieśniakowi, który przez jakiś czas jeszcze prowadził tę pracę. [...]

Między zebrane towarzystwo wjechał pojazd zbudowany na wzór wozów dawnych Rzymian, zaprzężony w dwa białe woły, również o złożonych rogach; umieszczono w nim młodą boginię; wieśniak ubrany jak bohater z sielanki ujął wodze i ruszył drogą wiodącą do zamku.<sup>42</sup>

Słowacki był najwidoczniej dobrze poinformowany, podobnie jak sporo od niego starszy zapomniany prozaik kresowy Sylwester Groza (brat Aleksandra), który mógł bywać w Mińkowcach. Wydana w 1848 powieść *Hrabia Scibor na Ostrowcu* przetwarza realia w sposób dla wtajemniczonych nieskomplikowany. Mińkowce to Mingród, Otroków – Ostrowiec, Przytulia – Przytula. Opis ogrodowych budowli i rodzinnego cmentarza ma wręcz dokumentalny charakter. Romansowa fabuła jest fikcyjna, natomiast włączona do niej relacja z „obchodu doźniwków” zgadza się z mińkowieckim scenariuszem, poczynając od procesji:

Po nabożeństwie i małej przekąsce następowały procesje obojga wyznań ze swymi kapłanami do dwóch ołtarzy, co były wystawione za miastem, o parę wiorst, na wysokiej i spadzistej górze [...] otoczony licznym obywatelstwem [Hrabia Scibor], ubrany w togę aksamitną szafirową, trzymając ogromną laskę, w sobolowej aksamitnej z amarantowym wierzchem czapce, zdawał się być mężem z patriarchalnych czasów. [...]

Na górze były dwa prostokąty, rozległe, podmurowane; w głównej stronie wznosiły się dwie ściany jak dwie tablice ogromne, które okryto adamaszkiem, zawieszono obrazy świętych, i te tworzyły dwa ołtarze.<sup>43</sup>

Po długiej przemowie Hrabia Scibor pługiem zaprzężonym w sześć siwych wołów wyruje pierwszą skibę. Jego najstarsza córka Jadwiga (imiona pisarz pozmieniał) zajmuje siedzenie „na kształt tronu, atlasem amarantowym wybite, z baldachimem”, umieszczone na paradnym wozie – rydwanie:

dwie młodsze siostry towarzyszyły, siadając na niższych stopniach i trzymając sierpy i wieńce z bławatków. Było to na kształt obrzędów na cześć bogini Cerery, co niegdyś w Grecji i Rzymie w czasie święta żniw odbywały się. [...] Zabrzmiała przed owym wozem muzyka; gromady uszykowały się stosownie do swoich wsi. [...] ukazały się różnokolorowe w latarkach światełka, gdzie każda wieś miała innej farby [...]. Obok rydwanu także niesiono duże na kijach latarnie.

Na środku miasta był ogromny ratusz, równie rzęsiście oświetlony; przed nim plac został usłany piaskiem i tatarskim zielem, i na tym wzniesiono na kilka łokci z poręczami krzesło, do którego za przybyciem wstąpiła po stopniach najstarsza hrabianka, mając przed sobą dwa kosze, jeden napełniony pieniędzmi, drugi rozmaitymi wstążkami. [...] Komisarz zwołał lud ku sobie i przystąpiwszy

<sup>42</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>43</sup> S. Węzyk Groza, *Hrabia Scibor na Ostrowcu. Powieść z pierwszych lat wieku XIX*, Warszawa 1848, cz. I, s. 35–36 (rozdział *Obchód doźniwków*).

do hrabianki, czytał, którzy z parobków i dziewczek odznaczali się dobrymi obyczajami, pilną i chętną pracą [...]. Za odczytaniem każdy parobek i dziewczka zbliżali się do owego krzesła i odbierali, pierwszy rubla, druga kilka łokci wstążek.<sup>44</sup>

Wszystko jest jak należy – i tylko wprowadzenie ekonoma, wyczytującego z listy nazwiska chłopów zasługujących na nagrodę, wyraźnie „boginię” popolituje...

Ćwierć wieku później postać Marchockiego okazała się zajmująca dla pisarza następnego już pokolenia. W 1872 Adam Bełcikowski opublikował dwutomową powieść *Patriarcha*. Jej bohater, hrabia Ochocki, mieszka w Ostrowcu na zamku Belmont. Tekst wskazuje, że autor korzystał ze wspomnień Franciszka Kowalskiego, a zapewne i z utworu Grozy. Dożynkowe święto w dniu Matki Boskiej Zielnej toczy się zgodnie ze źródłem aż do punktu kulminacyjnego, gdzie Bełcikowski wprowadził odmienne, ciekawe rozwiązanie w postaci sztucznej groty na zamkowym tarasie:

Wóz zajechał przed sam taras u wejścia do zamku będący, na który wchodziło się po kilku szerokich schodach. Między dwoma filarami na tarasie, szeroko od siebie odległymi, rozwieszona była wielka opona z czerwonej jakiejś materii. Kiedy wóz stanął na miejscu, opona nagle na obie strony się rozsunęła i przedstawił się widok dla oczu zgromadzenia ponętny i uroczy.

Była to grotta sztucznie zrobiona i obstawiona dokoła drzewami cytrynowymi, cyprysami itp. W środku tej groty na podwyższeniu siedziała młoda panienka precudnej urody, ubrana cała w biele, z jasnymi rozpuszczonymi włosami. Dokoła niej, nieco niżej, stała lub siedziała w rozmaitych pozycjach grupa małych dzieci, ubranych w czyściutki, również białe sukienki, a wyobrażających symbolicznie rozmaite zatrudnienia rolnicze. Jedne z nich miały w ręku sierpy, drugie kosy, trzecie cepy, inne znów inne gospodarskie narzędzia. Cała grotta była oświetlona ogniem sztucznym, wydającym nadzwyczaj mocne światło.<sup>45</sup>

Czy to inwencja, czy może echo nieznanego dziś przekazu, rozstrzygnąć niepodobna.

Po śmierci Ignacego Marchockiego większość dóbr odziedziczył jego syn Karol, ale nie na długo – za udział w powstaniu listopadowym został uwięziony i zesłany do Tobolska, a podolskie majątki w 1836 skonfiskował rząd rosyjski. Spowodowało to ich rychły upadek. Jedynie w Otrokowie, obok ruin zamku, który spłonął jeszcze w 1826, dom wybudował nowy właściciel, Władysław Stadnicki, dbający o pamiątki przeszłości.<sup>46</sup> Belmont i Pobójna rozpadły się w gruzy, podobnie jak zbiedniałe Mińkowce, gdzie i ratusz długo nie przetrwał. Drukarnię przeniósł Wagner do Kamieńca. Zamek w Przytulii istniał do czasów bolszewickiego przewrotu, po czym został zniszczony. Cmentarz rodowy, potraktowany jak „kamieniołom”, uległ całkowitej zagładzie.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 41–43.

<sup>45</sup> A. Bełcikowski, *Patriarcha*, Kraków 1872, t. I, s. 73.

<sup>46</sup> Zob. Dr Antoni J. [Rolle], *Po małych drogach*, „Kłosa” 1884 nr 977, s. 191–192.



Mińkowce – tablica na budynku muzeum. Fot. Jarosław Komorowski

Obecnie z czasów Marchockiego pozostało niewiele. Dawne Mińkowce właściwie nie istnieją, kościół w latach trzydziestych XX wieku zburzono, by z budulca postawić szkołę. Na miejscu drewnianej cerkwi w 1838 stanęła murowana, istniejąca do dziś. Przeniesiono do niej część wyposażenia i dzwony. Miejscem wyjątkowym jest Otroków, gdzie przetrwała imponująca zamkowa wieża na skraju urwiska, mury, bramy i narożne baszty tak zwanego forum, przylegającego do zamku (tu zapewne stała drewniana budowla z 1823), związane z uroczystościami łuk triumfalny, przez który schodziło się na brzeg Uszycy, oraz pozostałości siedziby Stadnickiego, ostatnio odbudowane przez prywatnego właściciela. W Przytulii oprócz ruin sztucznej „groty łez” ocalał tylko wiejski cmentarz w jarze rzeczki Otrokówki, z krzyżami i nagrobkami głównie z przełomu XIX i XX wieku.<sup>47</sup> O grobowcu hrabiego Reduxa krążą legendy, ale nikt go jak dotąd nie widział.

By przywrócić pamięć o Marchockim zwłaszcza jako reformatorze i opiekunie ludu, w sierpniu 2009 z inicjatywy krajoznawcy Wołodymira Zachariewa utworzone zostało Centrum Marchockoznawstwa, afiliowane przy ukraińskiej Akademii Nauk. Organizuje ono konferencje i wydaje „Naukowy zapiski Centru Marchockoznawstwa”. W 2012 otwarto w Mińkowcach „Muzeum hrabiego Ignacego Ścibora Marchockiego” z ekspozycją historyczno-etnograficzną. Wśród fotokopii

<sup>47</sup> W 2011 renowację cmentarza przeprowadziło polskie Stowarzyszenie Magurycz, zasłużone zwłaszcza dla ratowania cmentarzy łemkowskich i bojkowskich.



Okolicnościowy banknot mińkowiecki

dokumentów znalazła się też strona tytułowa *Hamleta*. Dla upamiętnienia sławnych dożynek od 2008 organizowane są w sierpniu, w Mińkowcach i Otrokowie, imprezy teatralne i muzyczne. Przy okazji jednej z nich w nawiązaniu do tradycji „państwa mińkowieckiego” wydano serię okolicnościowych „banknotów” (waluta zwie się „mińka”), którym patronuje hrabia Redux.

„Chciano w nim zabytki bałwochwalstwa upatrywać, jak gdyby bałwochwalstwo w dzisiejszym wieku siłę jaką mieć mogło!”<sup>48</sup> – pisał w 1841 o organizowanym przez Marchockiego święcie Aleksander Przeździecki, wyraźnie zadziwiony absurdalnymi zarzutami. Bo oto niezwykle obrzędowe widowisko w dniu Matki Boskiej Zielnej, realizowane według autorskiego projektu przez ze wszech miar nieprzeciętnego człowieka, nie mające zatem nigdzie odpowiednika, opatrzone fałszywą etykietą „święta Cerery”, używaną nawet przez ludzi hrabiemu życzliwych. Również dziś w opracowaniach i opiniach Marchocki

<sup>48</sup> A. Przeździecki, op. cit., s. 72.

bywa kreowany na zdziwaczałego czciciela antycznej bogini, tak jakby nie było oczywiste, że u schyłku oświeceniowej epoki mitologiczne koncepty wynikać mogły jedynie z klasycznego wykształcenia, a nie z pogańskich inklinacji. I jakby utwalony przez Franciszka Kowalskiego wizerunek dziedzica, podczas dożynek odmawiającego na kolanach „swojego układu” litanie do Najświętszej Panny, może i niekanoniczną, ale na pewno żarliwą, nie nakazywał całkiem odmiennego spojrzenia. Zupełnie niezależnie od tego, jak wedle takiej czy innej systematyki obrzędów albo widowisk dałoby się sklasyfikować święto dożynek z dalekiego Podola.